

Magia futura/ Futura magia

Wyszczerbiony kubek z zimną herbatą przykleił się do stołu tak bardzo, że aby go podnieść musiałem użyć mniej więcej tyle siły, ile włożyłem w przekręcenie metalowego klucza w zamku. To na co nigdy nie zwracałem uwagi w moim obecnym domu, tu w domu mojego ojca, w domu, w którym mieszkałem Przed Nową Ery, urastało do roli wyzwania bo nigdy nie mogłem być pewien ile czasu spędzę chociażby na manewrowaniu kluczem w staromodnych drzwiach. Wiele osób dziwiło się, że mój ojciec wciąż używał ich do otwierania zamków i nigdy w swoim mieszkaniu nie posiadał cyfrowego klucza w hologramie na nadgarstku czy choćby jakiejś przestarzałej aplikacji w telefonie jak zwykli to robić starsi ludzie jeszcze pod koniec dwudziestego pierwszego wieku.

Trochę herbaty wylało się na blat. Jeśli tego nie zetrę już tak zostanie na kolejny tydzień. Nawet jeśli zetrę i tak wokół będzie panował ten sam syf. Wzdycham jedynie z wyrzutem, powstrzymuję się przed przewracaniem oczami aby widzieć jak najmniej. Biorę szmatę, którą doskonale pamiętam jeszcze z dzieciństwa i wycieram. Kiedy wylewam resztę herbaty do zlewu dociera do mnie, że wewnątrz kubka pokryte jest grubą warstwą herbacianego osadu. To ta sama herbata, którą zrobiłem mu tydzień temu. Próbuję przypomnieć sobie czy aby na pewno zalewałem ją poprzednim razem, może stała tak jeszcze dłużej.

- Mógłbyś chociaż sprzątnąć te śmieci Sprzed Nowej Ery – rzucam możliwie najbardziej ironicznie i pogardliwie jak tylko mogę bo wciąż trudno mi uwierzyć że ktoś decyduje się na życie w takich warunkach.

- To nie moja era – odcina mi się ojciec, a ja dla świętego spokoju nie kontynuuję już tego tematu. Po tym jak nastął nowy porządek świata mój ojciec z kompletnie nie znanych mi powodów wybrał życie na marginesie. Gdy my oswoiliśmy się i zaakceptowaliśmy transformację on wciąż unikał wszystkiego co przynosiła ze sobą Nowa Era.

Postanawiam zalać kolejną herbatę, ale nie ma już ani jednej torebki. Oczywiście, byłem przekonany, że lodówka mojego ojca jak wszystkie normalne lodówki sama zaktualizuje stan produktów spożywczych i czego tam jeszcze mogłoby mu brakować. Pukam się pięścią w głowę w geście dezaprobaty dla własnej bezmyślności. „Nie tu Stasiu, nie tutaj” besztam się dobrotliwie w myślach. W tym domu zasługującym na miano skansenu nic nie przypomina normalności. Dawno próbowałem zabrać ojca do siebie, ale w pewnym momencie zaprzestałem namawiania go do czegokolwiek. Życie bez hologramu w praktyce ograniczało brak jakiegokolwiek możliwości egzystowania.

Zaglądam do lodówki i szybko przeliczam ile opakowań gotowego jedzenia jeszcze

Malinowa9

zostało. Ojciec siedzi w oknie w patrzy na wolno opadające płatki śniegu. Zawsze wybiera to okno, przez które widać jedynie ścianę przeciwległego budynku. Lekarz mówił mi, że w zasadzie on nie wiele co widzi tym bardziej jego fascynacja spadającym śniegiem była dla mnie dziwaczna chociaż jeśli człowiek decyduje świadomie na życie poza porządkiem świata co może być jeszcze dziwaczniejszego.

- Przyjdiesz w tym roku na święto? - Odwraca głowę w moja stronę. Widzę białka jego oczu i błękit tęczy. Jego oczy zdają się skrzyć jak śnieg nie zdeptany niczyją stopą albo białe obłoki, takie na lipcowym niebie, ale ten kolor tęczy przypomina mi jeszcze coś innego. Oczy wilka.

- Płatki śniegu spadają z ziemi do nieba.

- Pytam czy przyjdiesz na święto?

- A co to niby jest za święto?

- Święto Nowej Ery – mówię sam nie wiem po co przecież on to doskonale wie po prostu ma to święto głęboko w dupie tak samo jak i mnie i moją rodzinę.

- Degeneraci – mówiąc to imituje siarczyste splunięcie, ale oczywiście jest to tylko imitacja, zawsze to robił. - Kiedyś to się nazywało inaczej i to mogły być święta, a teraz... ech.

- Dobra kiedyś było inaczej, jak chcesz to możesz obchodzić Boże Narodzenie po prostu przyjedź do nas, spędź trochę czasu w normalnych warunkach.

- No i teraz mnie przekonałeś. Nigdzie się stąd nie ruszam. - Śmieje się jak zawsze gdy rozbawił go jego własny żart – Lepiej zobacz jak płatki spadają do nieba.

Robi mi się gorąco bo jego pozbawione sensu gadanie może oznaczać tylko jedno. Mój ojciec postradał rozum. Zwariował do tego stopnia, że jego samodzielna egzystencja stanie się całkowicie nie możliwa, a wtedy ja będę zmuszony zadłużyć swój swój kapitał ubezpieczeniowy i umieścić go w jakimś ośrodku. Gdyby miał hologram już dawno znalazłby się w szpitalu. Momentalnie na twarz wkroczyło mi gorąco i zimny pot spłynął po plecach bo w moim planie kapitałowym zrezygnowałem z tego typu ubezpieczeń i wizja zadłużania się na jego szpital była nie mniej przerażająca

- Płatki śniegu spadają z ziemi do nieba, wreszcie – powtórzył teraz już tak wzruszony, że jego jasne oczy zaszkliły się łzami. Było mi wstyd, że pierwsze o czym pomyślałem to była kalkulacja moich możliwości finansowych. To nie tak, że nie kochałem ojca, pragnąłem by mógł doczekać późnej starości z radością korzystając z uroków nowoczesnego świata na co nie mogli czycyc choćby jego rzozice. Byłem po prostu zmęczony holowaniem go na marginesie systemu a w zasadzie poza systemem gdy nie akceptując porządku Nowej Ery stał się wyrzutkiem i banitą. Chciałem go przytulić, uścisnąć, powiedzieć cokolwiek, jak się czuje czy coś go boli, ale gdy

Malinowa9

zbliżyłem się do niego on odepchnął mnie, a w zasadzie chwycił moją głowę tak bym skierował wzrok za okno.

Robiło się już całkiem szaro więc ciemna ściana przeciwległego budynku była tłem dla tysięcy albo i milionów śniegowych płatków, które śmiejąc się i gadając albo śpiewając jak dzieciaki na świątecznych jarmarkach ścigały się w wyścigu z dołu, z mojego dawnego podwórka wprost do chmur. Przetarłem oczy jakby miało mi to pomóc w nabraniu odpowiedniego wrażenia bo złudzenie śpiewających śniegowych płatków nie mieściło się w mojej wyobraźni lecz płatki wydawały się jeszcze bardziej roześmiane i uporczywie wznosiły się wyżej i wyżej.

Pomasowałem nasadę nosa. Już kiedyś, we wczesnym dzieciństwie widziałem to głupie zjawisko. Powietrze między budynkami naszego osiedla nieraz wirowało unosząc do góry liście. To pewnie yło to samo ale liście nigdy nie śpiewały.

- Do nieba...

Z każdą sekundą bałem się o niego coraz bardziej. Kiedy wypowiedział to zdanie po raz pierwszy, owszem, przeraziła mnie myśl, że zwariował, ale teraz jego oczy były zamglone jakby zaszyły śnieżną mleczną mgłą. Otworzył okno, a zimne powietrze zatańczyło w pokoju. Niesiony wiatrem śnieg zaczął wirować wokół niego, okrywając go białym nieprzeniknionym płaszczem z chmury śnieżynek. Ojciec zdawał się wirować razem z nimi, ale w tej zamieci był coraz mniej widoczny.

Sięgnąłem do kieszeni po inhalator bo moje omamy musiały być wynikiem albo niedotlenienia albo jakiegoś zatrucia i najwidoczniej ten atak mógł mnie za chwilę zabić, albo doprowadzić chociażby do udaru. Dotknąłem hologramu na nadgarstku aby uruchomić tryb monitorowania funkcji życiowych, a aplikacja emergency dzięki lokalizacji mogła wezwać służby ratunkowe. Nie byłem pewien czy udało mi się aktywować odciskiem palca mój hologram bo sam miałem już wrażenie, że wiruję w białym rozśpiewanym, rozdzwonionym dzwoneczkami tańcu. Nie wiedziałem już czy za chwilę się przewrócę czy raczej spadam skądś, czy może wznoszę się do góry. Zimne powietrze chłodziło moje rozpalone policzki, mierzwiło mi włosy, ale nie mogłem dojrzeć swoich rąk ani nóg.

Zobaczyłem ośnieżone czubki iglastego lasu, szare szczyty gór, granatowy bezmiar przestrzeni jakiego nie widziałem nigdy wcześniej. To co było teraz moim ciałem mogło zamknąć się w jakiejś drobnej cząstce. Nie byłem sam. Ponad mną rozpościerała się czarna teraz otchłań, ale czy na jej tle migotały punkciki gwiazd czy był to płatki śniegu – nie umiem powiedzieć. To co teraz słyszałem nie było już gwarnym śmiechem lecz pieśnią mruczącego tygrysa, sykiem węża albo szelestem ptasich piór. Poczułem na sobie ciepły oddech niedźwiedzia i gęste miękkie futro wilka. Choć nie miałem rąk, poczułem w nich zimną śliska rybę ociekającą lodowatą wodą i piasek

Malinowa9

przesypujący się pod moimi palcami i nie byłem już płatkami śniegu, ale jednym z milionów ziaren piasku na tej bezbrzeżnej suchej i gorącej pustyni. Pod moimi stopami czułem rosę chociaż nie miałem już nóg ani ciała byłem pewien, że nie przestałem istnieć bo moje stopy zapadały się w chłodny i miękki dywan leśnego mchu.

- Czy my umarliśmy? - znowu staliśmy naprzeciwko siebie. Ja i mój ojciec, wyprostowany jak struna, rześki, pachnący młodością o rumianej gładkiej skórze. Nie, wcale go nie widziałem, ale po prostu miałem takie wrażenie. Tak myślę o nim teraz, kiedy próbuję to opisać bo przecież nie mieliśmy ani ciała ani oczu. Czułem go za pomocą wszystkich zmysłów które stworzyły jakby jeden nie znany mi zmysł którym czułem o wiele więcej niż przez setki ostatnich lat.

- Dalej pójdę sam.

- Nie zabierasz mnie ze sobą? – rzekłem do niego zachwycony moim błogim stanem. Przepęniało mnie ciepło i nawet podejrzenie, że oto umieram przepęniało mnie spokojem i szczęściem.

- Nie wiele mogę zabrać. Tylko to jedno ... – coś zagłuszyło resztę jego słów, jakby ptak wzbijający się w powietrze albo przepływająca rzeka, trudno mi to teraz dokładniej opisać.

- To jest magia futura – jego słowa były coraz bardziej echem nie jego słów. - To jest futura magia.

Nie mam pojęcia czy to wtedy był jeszcze jego głos. To uczucie, to całe doświadczenie zaczęło rozplýwać się pod moimi powiekami. Pragnąłem podążyć za nim, wyciągać ręce. Nie dawałem rady.

Okazało się że udało mi się. Uruchomiony tryb monitorowania funkcji życiowych uratował mnie. Aplikacja zlokalizowała moje położenie dlatego najpierw dotarł do nas dron ratowniczy, a później sanitariusz z medirobotem. Zaopatrzone mnie w tymczasowe funkcje życiowe i przewieziono do szpitala. Tak mi mówiono przez kilka kolejnych dni, opowiadając jakie miałem szczęście, że komukolwiek udało się dostać do budynku, a także to co teraz mam myśleć, co czuć i czego potrzebować. Oprócz tego powiedziano mi jak mam o to prosić, ale zanim to zrobiłem dostarczono mi wszystko co miało być mi niezbędne. Zostałem gruntownie prześwietlony, a wygenerowany raport automatycznie opracował algorytm naprawy mojego zdrowia począwszy od liczby zalecanych dni na zwolnieniu lekarskim, przepisanych leków, terapii i rehabilitacji, aż po nową stawkę mojej składki ubezpieczeniowej.

Ojciec umarł. Nikogo to ani nie zasmuciło ani nie zdziwiło. Akurat o tym powiedziano mi już po wizycie pracownika ubezpieczeniowego. Na moje pytanie dlaczego, odpowiedziano, że skoro nie pytałem sądzili, że wiem. Zerkałem za okno w nadziei, że znowu zacznie padać śnieg i

Malinowa9

zobaczę to jeszcze raz. W mojej głowie tliło się wciąż pytanie co się tam tak naprawdę wydarzyło i na to algorytm również odpowiadał w sposób szczegółowy i wyczerpujący. Ja jednak nie żądałem odpowiedzi skąd ulatniał się ten czad lecz raczej dokąd zmierzał mój ojciec i o to pytałem przydzielonego mi terapeutę. Także bezskutecznie.

Ze szpitala wychodziłem w towarzystwie żony.

- Twój ojciec... śnił mi się dzisiaj – powiedziała pakując do taksówki najpierw moją torbę, a potem otwierając mi drzwi jak dziecku. - Powiedział mi takie dziwne zdanie, że ci mam przekazać bo nie zdążył.

Nadstawiłem uszu, a moja krew zrobiła się gorąca tak bardzo, że mój hologram zaczął pulsować w trybie awaryjnym, a do mojej krwi uwolniła się momentalnie dawka zapisanych mi leków.

- Powiedział, że w dalszą podróż tak mało można zabrać, ale że ty to wiesz....

- Powiedział ci tylko to? - wzruszyła ramionami.

Później w samochodzie nie rozmawialiśmy już ani o nim ani o jej śnie. Cieszyłem się z powrotu do naszego domu. Chciałem, aby na pamiątkę żona przyniosła mi stary klucz do mieszkania ojca, ale po jego śmierci i wypadku z czadem wykwaterowano pozostałych mieszkańców, a miasto ostatecznie podjęło decyzję o rewitalizacji dzielnicy na muzeum etnograficzne.

Zanim wszedłem do domu czekała na mnie herbata przygotowana o tyle wcześniej żeby miała optymalną temperaturę do picia gdy wejść, rozbiore się i usiądę w fotelu. Nie pytaliśmy co będzie na kolację bo inteligentny dom wygenerował jadłospis na podstawie zaleceń lekarzy i naszych wcześniejszych upodobań. Dopiero po kolacji gdy zakończyliśmy połączenie z naszą córką żona odezwała się cicho jakby bała się, że ktoś nas usłyszy.

- Przypomniało mi się, co powiedział – utkwilem w niej swój wzrok w oczekiwaniu na wiadomość z zaświatów.

- Powiedział tylko relacje.

- Relacje?

- Tylko relacje, te dwa słowa zrozumiałam, tylko to powiedział, wiesz o co mogło mu chodzić?

Przez długi czas musieliśmy potem borykać się z ubezpieczycielem, a zapis z tej naszej krótkiej rozmowy trafił do raportu służb bezpieczeństwa. Od tamtej pory żadne z nas nie wspomniało już o moim ojcu i na szczęście po kilku miesiącach i podwyższonej składce na ochronę bezpieczeństwa publicznego sprawa rozeszła się po kościach.